

ZA
NAMI
PRZED
NAMI
str. 3

GRA
O WSZYSTKO

str. 4

REMONT
str. 5
J. Bolkowski

NICZYJE
I NIEWAZNE?

J. Kwiek

str. 7

A. Natęcz-Jawdecki
str. 10

ŻYCIE

NR 46

GOSPODARCZE

18 LISTOPADA

ROK XXXIV

CENA 4 ZŁ

w perspektywie lat osiemdziesiątych

HIERARCHIA WAŻNOŚCI

KAROL SZWARC

Oszczędność, poprawa efektywności — to czołowy nakaz naszych czasów. Cechą łączącą wachlarz spraw i zadań zawartych w Wytycznych jest zdecydowanie akcentowanie wzrastającego znaczenia efektywności gospodarowania, jako jednego z podstawowych narzędzi osiągania celów społecznych w bardzo złożonych warunkach ekonomicznych, z jakimi spotykamy się obecnie i z którymi musimy się liczyć w perspektywie lat osiemdziesiątych.

W Wytycznych podkreśla się z całą mocą konieczność zarówno oszczędnego gospodarowania materiałami i energią jak również nakładami pracy, czy wreszcie środkami trwałymi. Te ogólne dyrektywy wynikają z ograniczeń stojących przed całą gospodarką.

MYLIŁBY się jednak ten, kto interpretowałby konieczność poprawy efektywności w ten sposób, że w każdym konkretnym przypadku trzeba równocześnie zmniejszać nakłady na materiały i na energię, i minimalizować wkład pracy, i w końcu — pomniejszać inwestycje. W gospodarce cudów nie ma, oszczędzać można wyłącznie „coś” za „coś”. Jeśli oszczędza się na jednym z tych czynników produkcji, można to na ogół uczynić tylko w drodze wydatkowania większych środków na jeden lub dwa inne. Np. chcąc uzyskać przy produkcji danego wyrobu oszczędności materiałowe, można tego dokonać bądź w drodze nakładów na prace projektowe (i to jest droga najdłuższa), bądź przy pomocy zwiększonych nakładów na maszyny i urządzenia, które cechują się materiałozoszczędnym procesem technologicznym (droga dłuższa), bądź sięgnąć po większe nakłady pracy (droga krótsza).

Przy wyborze praktycznych dróg postępowania trzeba mieć naturalnie

na uwadze chęć minimalizowania ogólnych nakładów, aczkolwiek w ramach całego tego działania konkretne receptury muszą być różne, gdyż warunki, w jakich pracują resorty, branże lub przedsiębiorstwa nie są jednakowe.

Rachunek ekonomiczny nie jest jednak sprawą tak prostą, jak by to wynikało z tego, cośmy poprzednio powiedzieli. Nie jest on wyłącznie prymitywnym działaniem arytmetycznym. Przy podejmowaniu decyzji musimy bowiem nie tylko brać pod uwagę niedoskonałą sygnalizację systemu cen lub nie zawsze pełną zgodność systemu ocen działalności resortów, branż lub przedsiębiorstw z tym co pożądane w całej gospodarce. Musimy także uwzględnić różnego typu ograniczenia przy wyborach ekonomicznych; ograniczenia, które wypływają z takich zjawisk, jak: rzadkość, dostępność dóbr czy użyteczność społeczna. Bez uwzględnienia tych elementów i ich zmian w czasie rachunek ekonomiczny staje się czynnością czysto abstrakcyjną.

Hierarchia czynników

Z punktu widzenia ekonomicznego najbardziej ograniczającym naszą gospodarkę czynnikiem produkcji są surowce, materiały, paliwa i energia. W relacji do tego mamy za dużo środków trwałych i rąk do pracy. Od dawna zwracaliśmy w naszym piśmie uwagę na to, że bariera materiałowa — oczywiście dająca o sobie znać z różnym natężeniem w zależności od sytuacji gospodarczej — jest głównym wyznacznikiem naszych możliwości rozwojowych.

W chwili obecnej jej wpływ na gospodarkę jest jeszcze większy niż w przeszłości, o czym mówiono na XVI Plenum i co się mocno akcentuje w Wytycznych. Dzieje się tak co najmniej z dwóch powodów: ekonomicznego i technologicznego.

W układzie trzech podstawowych czynników produkcji: materiały, maszyny i ludzie — w codziennej praktyce produkcyjnej obserwujemy, że to ludzie i maszyny czekają na materiały, a nie na odwrót.

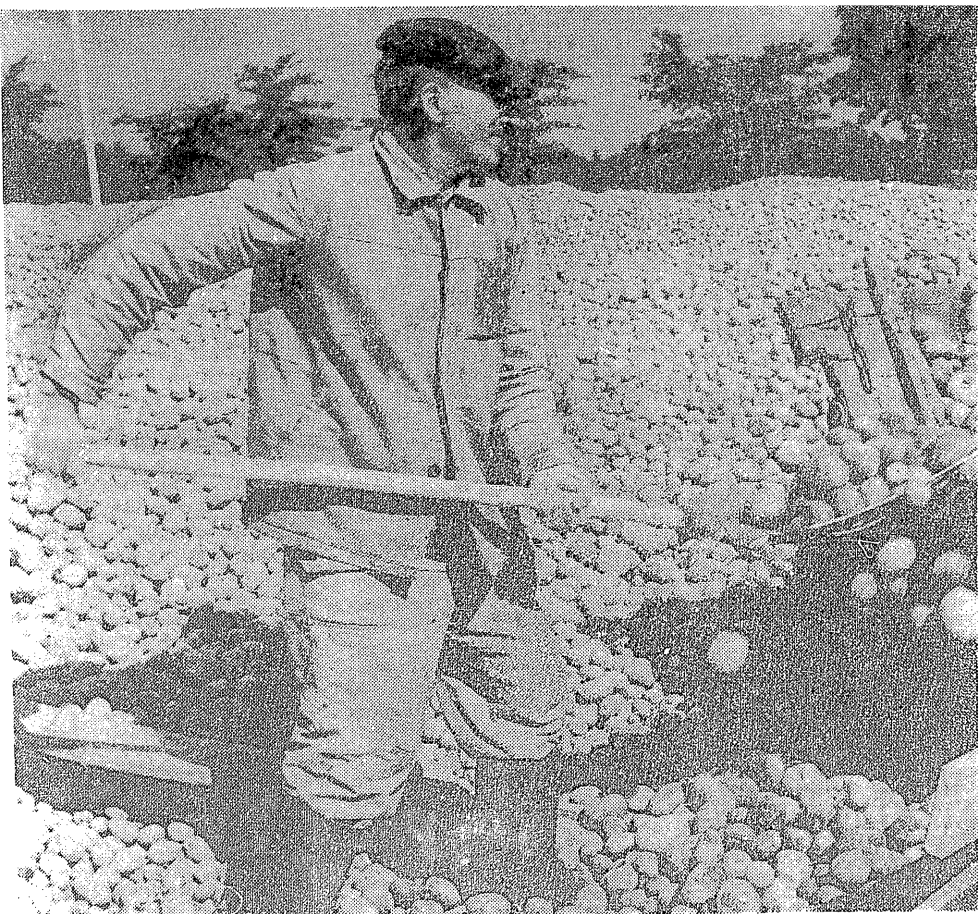
Zjawisko to potwierdza głębsza analiza. Jeśli bowiem zajrzeć do „Rocznika statystycznego”, to się okaże, że produktywność środków trwałych wyraźnie się pogorszyła. To samo dotyczy wskaźnika zmianowości. Można więc z tych faktów wysnuć wniosek, że mamy względny nadmiar maszyn i urządzeń w stosunku do materiałów.

Bardziej złożona jest sprawa z pracą żywą. Przyrost zasobów pracy, liczony ilością osób, ulega obecnie zmniejszeniu. Proces ten będzie się pogłębiał. Jednakże w mijaającej dekadzie wartość majątku trwałego wzrasta z około 5 do 9 bilionów złotych. W ciągu dziesięciolecia nasz potencjał materialny zwiększył się więc w takim niemal stopniu, jak w ciągu pierwszych dwudziestu pięciu lat. Mimo więc największego w naszej historii wzrostu zatrudnienia w pierwszej połowie dekady, tzw. uzbrojenie techniczne pracy dawniej i nowo zatrudnionych uległo radykalnej poprawie ilościowej i jakościowej. Nigdy przy tym nie mieliśmy tak potężnego dopływu techniki i technologii z zagranicy. War-

tość uzbrojenia technicznego w cenach stałych w przeliczeniu na 1 zatrudnionego w gospodarce narodowej zwiększyła się w latach 1971—1978 o około 70 proc., zresztą w tempie zbliżonym do wzrostu dochodu narodowego. Jeszcze bardziej wzrosło ono w przemyśle — o 88 proc. a także w budownictwie — o 148 proc.

Choć wchodzimy obecnie w fazę zdecydowanie umiarkowanego wzrostu inwestycji, uzbrojenie techniczne będzie się nadal wydatnie zwiększać w wyniku kończenia niemałych przeciw inwestycji kontynuowanych. Rosnące wyposażenie stanowisk pracy działa w pewnym sensie mnożnikowo na zasoby pracy, stwarza bowiem możliwości znacznego wzrostu wydajności pracy. Ale wraz z tym wzrasta również mnożnikowo zapotrzebowanie na materiały do produkcji. Stąd właśnie wynika obecnie imperatyw jak najbardziej skrupulatnego oszczędzania surowców, materiałów.

DOKONCZENIE NA STR. 2



Ziemniaki dopisywały — artykuł na str. 6

Fot. S. ZUBCZEWSKI

JAK IMPORTOWAĆ

FRANCISZEK J. ADAMCZUK

To co powiedzieli mi dyrektorzy kilkunastu przedsiębiorstw było w pierwszej chwili zaskoczeniem. Dziś — stwierdzili niemal jednomyślnie — łatwiej dostać dewizy na import maszyn i urządzeń, nawet gdyby miały być to miliony złotych dewizowych, niż kilkanaście tysięcy na przysłowiowe „1001 drobiazgów”, od części zamiennych poczynając, a na przysłowiowych uszczelkach kończąc. Zawsze bowiem można jednostkę nadrzędna odpowiednio „podejść” uzasadniając, że będzie to atrakcyjna produkcja na rynek czy eksport, że będzie nowoczesna, poszukiwana itp. Źródło i mechanizm zaopatrzenia z importu nie ujawnimy — stwierdzili, bo drogi te wypracowywaliśmy przez wiele lat.

Komu dewizy, komu?

Ocena zakupu z importu jest kłopotliwa, w zależności od tego, kto i kiedy dokonuje tej oceny. Inaczej wygląda wtedy, gdy chodzi o import za „własne” dewizy w ramach resortu czy branży, inaczej wtedy, gdy dewizy zostają przekazane do „gospodarowania”, inaczej gdy chodzi o rynek krajów socjalistycznych i tak zwany rynek wolnodewizowy, inaczej na początku kwartału czy roku i całkiem inaczej, gdy przychodzi koniec roku i trzeba przydzielić dewizy po prostu wydać, gdyż w przeciwnym razie przepadną lub co gorsza, ich niewykorzystanie spowoduje „obcięcie” ich poziomu w roku przyszłym.

W opinii przedsiębiorstw produkcyjnych racjonalizację importu traktuje się nągnie jedynie jako ograniczenie możliwości zakupu, kojarzy się z cięciami w limitach dewizowych, uciążliwą i sformalizowaną drogą uruchamiania przewidzianych na import dewiz. Takie spojrzenie rodzi, rzecz jasna, szereg ujemnych konsekwencji. O dewizy „walczy” się różnymi drogami, używając rze-

czywistych i wymyślonych argumentów. Mówi się, że np. hala już stoi i czeka ją ostatnia kosmetyka, gdy nawet nie widać jej fundamentów, że obiekt wymaga modernizacji, gdy tymczasem powstał on od początku do końca nie z funduszy na cele inwestycyjne, lecz z funduszu przeznaczanego na remonty itp. W takiej sytuacji łatwiej jest dewizy otrzymać tym, którzy z uwagi na rangę swojej branży i znaczenie dla gospodarki narodowej, dostają je niejako automatycznie, często ze sporym marginesem w „górze”. Trudniej jest tym branżom czy resortom, które nie mają określonej „sily przebiecia”. Wydaje się, że w gorszej niejako sytuacji są przedsiębiorstwa mniejsze, o rozdrobnionej i mniej atrakcyjnej produkcji; mają one również mniejsze możliwości prowadzenia długofalowej polityki w zakresie racjonalizacji importu. Według przeprowadzonych badań, blisko 80 proc. przedsiębiorstw tej właśnie grupy nie prowadzi takiej polityki, środki na import otrzymuje „paragrafowane” na określony cel, a nawet często jedynie informację o jednostki nadrzędnej o dokonanych zamówieniach, możliwym terminie dostawy itd. Niecałe 10 proc. przedsiębiorstw uważa, że ich rola jest niebagatelna, szczególnie wtedy, gdy podejmują produkcję o charakterze kooperacyjnym na rzecz dużych jednostek, bądź wtedy, gdy następuje urucha-

DOKONCZENIE NA STR. 15

Obecnie, gdy jednym z kluczy do poprawy stanu gospodarowania jest zdyskontowanie wysiłku inwestycyjnego pierwszych lat bieżącej dekady, szczególnie istotnym problemem stało się utrzymanie majątku produkcyjnego w dobrym stanie technicznym. Stawiamy to warunek prawidłowego wykorzystania zainstalowanych mocy wytwórczych.

POD SZYLDDEM REMONTÓW

IZABELA BÓLKOWIAK

ISTOTNA kwestią dla utrzymania aparatu wytwórczego w dobrym stanie technicznym jest — obok jego prawidłowej eksploatacji i bieżącej konserwacji — racjonalne przeprowadzanie remontów. Stąd zainteresowanie problematyką remontową. Zainteresowanie tym większe, że dużo czytamy i słyszymy o awaryjności maszyn i urządzeń technicznych, co świadczy m. in. o zaniedbaniach na tym odcinku.

Również w świetle wyników ankiety, przeprowadzonej przez Instytut Finansów w IV kw. 1978 r. w 166 przedsiębiorstwach przemysłowych zgrupowanych w 12 województwach, gospodarka remontowa ma obecnie szereg braków. W największym skrócie wyniki badań ankietowych przedstawiają się następująco:

● stan gospodarki remontowej w odniesieniu do maszyn i urządzeń uznaje za niezadowalającą, 87,6 proc. respondentów.

● według blisko połowy ankietowanych przedsiębiorstw sytuacja w zakresie gospodarki remontowej w ciągu ostatnich 5 lat pogorszyła się, ponad 1/3 ankietowanych uważa, że — nie ulega zmianie, jedynie 17 proc. badanych obserwuje poprawę.

● do podstawowych przyczyn trudności należą braki kadrowe, brak części zamiennych do maszyn i urządzeń technicznych oraz brak dostosowanych do potrzeb zdolności przerobowych specjalistycznych wykonawców remontów maszyn.

Negatywny wpływ ma także sytuacja prawna, a szczególnie brak określenia pojęcia remontu w odróżnieniu od pojęcia inwestycji. Sam fakt, że zasadnicza norma prawna, która określa, co jest remontem a co inwestycją pochodzi z 1954 r. (Instrukcja w sprawie systemu planowo-zapobiegawczych remontów

Przewodniczącego Państwowej Komisji Planowania Gospodarczego) budzi zdziwienie, że względu na zasadnicze zmiany w warunkach gospodarowania w ciągu minimalnych 25 lat. Ponadto nie jest sprawą oczywistą, czy ta instrukcja nadal obowiązuje. Wprawdzie nigdy nie była ona formalnie uchylana, ale — w związku ze sprzecznością w stosunku do jej treści rozstrzygnięciami niektórych porządków w niej zagadnień (np. całkowicie w świetle aktualnych rozwiązań systemu finansowego zdezaktualizowana sprawa podziału remontów na bieżące, średnie i kapitalne) — spotkać się można ze stanowiskiem, że nie obowiązuje już ona obecnie. Pozostawiając na boku problem prawny obowiązujące omawianej instrukcji, można stwierdzić, że w dniu dzisiejszym nie ma przepisu, który w sposób zgodny z obecnymi warunkami gospodarowania regulowałby sprawę granicy między remontem a inwestycją.

Kwestia ma nie tylko formalnoprawny, ale także głęboko merytoryczny charakter. Inne są bowiem zasady realizacji inwestycji i inne

remontów, a także różne są źródła ich finansowania. Dlatego też należy stworzyć bariery (przez wydanie aktualnych przepisów regulujących pojęcie remontu i granicę między remontem a inwestycją) przeciwdziałające realizacji nowych inwestycji pod szyldem remontów, tzn. ze środków obrotowych i z ominięciem przepisów inwestycyjnych. Tę rolę rodzaju działalności inwestycyjną prowadzi w konsekwencji do przekraczania rzeczowego i finansowego planu inwestycyjnego, łamania proporcji w podziale dochodu narodowego i pogłębianiu trudności w realizacji założonego programu.

Kwestia następna jest sposób uregulowania granicy między remontem a inwestycją. Wspomniana instrukcja określa jednoznacznie, że za nakład remontowy uważa się wydatek nie przekraczający 70 proc. wartości obiektu w stanie nowym. Wydaje się, że obecnie omawiana granica powinna być ustalona mniej jednoznacznie. Wynika to z obecnie istniejących warunków gospodarowania, (preferowanie przedsięwzięć o charakterze modernizacyjnym), w których zakres remontów zainstalowanego aparatu wytwórczego powinien być stosunkowo szeroki.

Podstawową zasadą przy wyborze kryteriów rozgraniczenia nakładów remontowych i inwestycyjnych powinno być oparcie ich na rachunku opłacalności remontów w stosunku do wymiany środków trwałych. Już sam fakt nałożenia na przedsiębiorstwa obowiązku przeprowadzenia w ściśle określonych okolicznościach rachunku uelastycznia granicę nakładów na częściową i całkowitą produkcję majątku i tworzy warunki ukształtowania racjonalnego zakresu remontowania.

Jednocześnie, doprowadzenie rozmiarów remontowania do potrzeb wynikających z obecnej sytuacji wymaga stworzenia możliwości odstępstw od wyników rachunku, jeżeli konkretny środek trwały ze względu na bilansowy bądź innych nie może być wymieniony na nowy. Wreszcie wprowadzenie obowiązku przeprowadzania rachunku mierzącego świadomego, uwzględniającego koszty przedsięwzięcia, podejmowania decyzji.

Jeżeli założyć, że obowiązek przeprowadzania rachunku opłacalności kolejnego większego remontu w stosunku do wymiany środka trwałego powinien być powszechnie wprowadzony, to — w postulowanym akcie normatywnym powinno się ustalić: po pierwsze, w odniesieniu do jakiego remontu taki obowiązek występuje, po drugie, w jakich warunkach można podejmować decyzje o dalszym remontowaniu bez względu na wynik przeprowadzonego rachunku i kto takie decyzje może podejmować.

Przy przyjęciu założenia, że elastyczność rozgraniczenia remontów i inwestycji jest aktualnie konieczna dla prowadzenia prawidłowej gospodarki majątkiem trwałym, należałoby jeszcze zróżnicować zasady po-

działu według innych kryteriów. Chodzi tu mianowicie o ewentualne ustalenia różnych kryteriów dla różnych rodzajów środków trwałych, np. dla maszyn i urządzeń oraz budynków i budowli czy środków transportu, o branżową indywidualizację względnie indywidualizację opartą zarówno na rodzaju maszyn i urządzeń technicznych czy budynków i budowli z uwzględnieniem, bądź bez uwzględnienia, branżowych warunków eksploatacji podobnych urządzeń.

Obawy przed elastycznością i zróżnicowaniem kryteriów rozróżniania inwestycji i remontów dotyczą przede wszystkim zachowania dyscypliny inwestycyjnej. Jednakże obowiązujące dotychczas sztywne kryteria nie przeciwdziałały dotąd realizacji nielegalnych inwestycji pod płaszczykiem remontów.

Sprawą istotną dla poprawy gospodarki remontowej — poza omówioną już kwestią uregulowania pojęcia remontu i granicy między nakładem remontowym a nakładem inwestycyjnym — jest adekwatność systemu finansowego do aktualnych potrzeb w omawianym zakresie. Dla przypomnienia — od 1974 r. wszystkie remonty są finansowane ze środków obrotowych z możliwości rozliczania w czasie kosztów remontów większych (do 1974 r. kapitalne remonty były finansowane ze specjalnego funduszu). Otóż, doceniając znaczenie systemu finansowego, we wspomnianej na wstępie ankiecie zapytano badane jednostki, czy odczuwają brak środków finansowych na realizację remontów i czy reforma systemu finansowania kapitalnych remontów wywarła wpływ na stan gospodarki remontowej.

Z uzyskanych odpowiedzi wynika, że brak środków finansowych nie stanowi obecnie przeszkody w prowadzonej działalności remontowej. Zaledwie 11 proc. ankietowanych przedsiębiorstw odczuwa brak tych środków, z tego 65 proc. umieszcza ten problem na 4 i dalszych miejscach wśród występujących trudności. Ani jedna z 12 zapytanych central zjednoczeń nie obserwuje braku środków finansowych na remonty.

Jeśli chodzi o ocenę reformy systemu finansowania dla stanu gospodarki remontowej, to na 147 przedsiębiorstwach, które udzieliły odpowiedzi na omawiane pytanie, 60 (41 proc.) uważa, że zmiana systemu finansowania remontów pozytywnie wpłynęła na gospodarkę remontową, 6 przedsiębiorstw (4 proc.) — że tę sytuację pogorszyła, a 81 przedsiębiorstw (55 proc.) — że nie miała na nią żadnego wpływu.

Natomiast 10 central szczebla zjednoczeń uważa, że reforma systemu finansowania remontów nie miała żadnego znaczenia.

Wynika z tego, że nie brak środków finansowych jest przeszkodą w przeprowadzaniu remontów i, że system finansowania remontów nie stanowi bariery, ale też nie stymuluje racjonalnego ich zakresu.

Wydaje się, że taka właśnie rola finansów jest następstwem zdominowania oddziaływania instrumentów ekonomiczno-finansowych przez trudności o charakterze rzeczowym. Wspomniawszy na wstępie, że z przeprowadzonego badania wynika, iż główne przyczyny trudności w realizacji remontów w zakresie wynikającym z obecnymi warunków gospodarowania stanowią braki w zatrudnieniu w służbach remontowych, brak części zamiennych do maszyn i urządzeń technicznych oraz trudności w znalezieniu specjalistycznych wykonawców remontów maszyn i urządzeń technicznych. Dlatego też przełamanie barier o charakterze rzeczowym ma decydujące znaczenie dla utrzymania aparatu produkcyjnego w należytym stanie technicznym.

Warunkiem wprowadzenia w życie zgłoszonych postulatów jest uwzględnienie potrzeb remontowych przy bilansowaniu zdolności przerobowych producentów dóbr inwestycyjnych, siły roboczej, a także uwzględnienie potrzeb remontowych przy podziale ograniczonych środków dewizowych (import części zamiennych do zagranicznych maszyn i urządzeń technicznych). Sprawy te wymagają centralnej koordynacji gospodarki remontowej na szczeblu międzyresortowym. Podobnie na tym szczeblu powinny powstać przepisy regulujące pojęcie, granicę remontu i kompetencje różnych szczebli zarządzania przemysłem.

Równoległe do porządkowania rzeczowych aspektów gospodarki remontowej należy śledzić funkcjonowanie i doskonalenie instrumentów ekonomiczno-finansowych sterowania gospodarką remontową. W miarę bowiem przełamywania barier rzeczowych, wpływ tych instrumentów, w tym także wpływ systemu motywującego, na przebieg procesów remontowych, a więc na stan techniczny aparatu wytwórczego będzie wzrastał.

Jednakże sprawą najpilniejszą w obecnych warunkach jest zdiagnozowanie i usunięcie występujących przeszkód w remontowaniu. Z tego punktu widzenia kwestia centralna staje się "nadanie odpowiednio wysokiej rangi problemom gospodarki remontowej na wszystkich szczeblach zarządzania przemysłem — od przedsiębiorstwa do centralnej administracji gospodarczej. Chodzi o to, aby w jednostkach gospodarujących, zagadnienia bieżącej produkcji i dążenie do realizacji nowych inwestycji nie dominowały nad zagadnieniami utrzymania w dobrym stanie technicznym zainstalowanego aparatu wytwórczego. Chodzi także o to, aby sprawy remontów były właściwie regulowane i koordynowane ze szczebla centralnego, a potrzeby gospodarki remontowej traktowane w procesie planowania, przy podziale ograniczonych dóbr, na równi z innymi potrzebami.

aktualności

ZAOPATRZENIE SUROWCOWE

Rada Ministrów zobowiązała ministrów resortów gospodarczych do systematycznego analizowania sytuacji zaopatrzeniowej i stanu zapasów materiałów, zwłaszcza pochodzących z importu. Materiały te w pierwszej kolejności mają być kierowane na potrzeby produkcji rynkowej i eksportowej. Należy także zwrócić większą uwagę na obniżenie materiałochłonności produkcji przez zmniejszenie zużycia jednostkowego surowców i materiałów.

Ważnym zadaniem jest ponadto takie gospodarowanie surowcami i materiałami pod koniec roku, aby zapewnione zostały warunki dla rytmicznej produkcji w styczniu przyszłego roku.

Jeśli chodzi natomiast o gospodarkę materiałową w przyszłym roku, to warto przypomnieć, że stosownie do posiadanych limitów importowych ministerstwa, zjednoczenia i centrale handlu zagranicznego w pierwszej kolejności powinny sprować z zagranicy surowce, materiały i części zamienne, a nie maszyn i urządzenia, które potem pozostają niezamontowane. (Sb)

NOWE MOCE

Minister energetyki i energii atomowej realizując rządowy program poprawy sytuacji energetycznej został zobowiązany do:

● zakończenia kampanii remontowej w elektrowniach do końca października;

● stopniowego przekazywania do eksploatacji: 500 MW w elektrowni „Kozienice III”, 400 MW w elektrowni „Polaniec” i 125 MW w elektrowni „Porąbka-Zar”.

Osiągnięcie parametrów nowych turbinopomp jest w szczyty jesienno-zimowym. Moc dyspozycyjna naszych elektrowni jest jednak na tyle niższa od zapotrzebowania na energię, że nawet planowa realizacja tych zadań nie zdoła wydatnie złagodzić odczuwanych przez gospodarstwo niedoborów energii elektrycznej. (Sb)

NAJPIŁNIEJSZE ZADANIA KOLEI

Najpilniejszym zadaniem kolei w listopadzie i grudniu br. jest osiągnięcie zdolności przewozowej niezbędnej dla wykonania operatywnego planu przewozów na IV kwartał. Chodzi zwłaszcza o przewozy węgla, które muszą być realizowane na zasadzie bezwzględnej priorytetu. Niezbędne jest również pełne wykonanie planu przewozów płodów rolnych i fowarów na zaopatrzenie rynku oraz na potrzeby handlu zagranicznego.

Drugim ważnym kierunkiem działania jest zmniejszenie ilości taboru niesprawnego pod względem technicznym. Chodzi tu zwłaszcza o wzmocnienie troski, aby wagony nie były uszkodzane w czasie wyładunku i załadunku towarów oraz o dalsze przyspieszenie remontu wagonów stosownie do wcześniej ustalonych zadań. (Sb)

KONCENTRACJA ROBÓT

Zgodnie z zaleceniami Rady Ministrów, w najbliższych miesiącach powinno nastąpić dalsze pogłębienie koncentracji robót budowlano-montażowych. W związku z tym przedsiębiorstwa budowlano-montażowe powinny bardziej skoncentrować swój potencjał wykonawczy oraz zaopatrzenie materiałowo-techniczne na obiektach, które mogą być przekazane do użytku w najbliższych miesiącach, a zwłaszcza na budownictwie mieszkaniowym oraz inwestycjach szczególnie ważnych dla gospodarki narodowej, w tym głównie na inwestycjach służących produkcji rynkowej i eksportowej. (Sb)

ZAGOSPODAROWANIE GRUNTÓW PFZ

Ponownie napływają sygnały o niezadowalającym zagospodarowaniu niektórych gruntów pozostających w dyspozycji Państwowego Funduszu Ziemi. Ważne jest więc, aby wojewódzkie służby rolne w najbliższych miesiącach skoncentrowały uwagę na przyspieszeniu rozdysponowania gruntów PFZ w celu pełnego włączenia ich do produkcji rolnej na wiosnę 1980 r. (Sb)

TUCZ PRYZAGRODOWY

W celu zwiększenia produkcji towarowej żywa wieprzowa oraz lepszego wykorzystania w tym celu pasz pozyskiwanych z działek pracowniczych i przyzagrodowych, Prezydium Rządu upoważniło ministra rolnictwa do podjęcia szeregu posunięć zapewniających przyspieszenie rozwoju tuczu przyzagrodowego. Chodzi tu zwłaszcza o następujące sprawy:

● zezwolenie na podjęcie przez pracowników państwowych przedsiębiorstw gospodarki rolnej tuczu brzozy chlewnej w pracowniczych pomieszczeniach gospodarskich w ramach kooperacji z macierzystym przedsiębiorstwem,

● dostarczanie pracownikom podejmującym tuczą przyzagrodowy na zasadach kredytowych prosiad do hodowli i pasz treściwych z własnych zasobów przedsiębiorstwa w ilości

250 kg na tucznika w państwowych przedsiębiorstwach gospodarki rolnej i 200 kg w spółdzielniach produkcyjnych oraz w ilości 350 kg na tucznika lub ekwiwalentu pieniężnego w wysokości 300 zł za każdą przysługującą, a nie odebraną tonę węgla.

Wyhodowane tuczniaki mają być odpłatnie przyjmowane przez państwowe przedsiębiorstwa gospodarki rolnej i zaliczane do ich planów produkcyjnych. Należność za prosięta ma być umarzana w ciężar kosztów przedsiębiorstwa przejmującego wyhodowane tuczniaki i refundowana mu przez budżet państwa w wysokości 500 zł za tucznika wyhodowanego w ramach kooperacji.

W związku z tymi postanowieniami warto zwrócić uwagę, że na Węgrzech tuczą przyzagrodowy stanowi liczącą się pozycję zaopatrzenia rynku w mięso. (Sb)

GOSPODARKA DREWNIEM

Oprócz zaniedbywania zabiegów pielęgnacyjnych w lasach, ważnym niedomaganiem naszej gospodarki drewnem są opóźnienia w wywozie lasów pozyskanego drewna. Prowadzi to często do niszczenia zasobów drewna lub wydatnego obniżenia ich jakości.

Konieczne okazuje się więc dolenie starań, aby w najbliższych miesiącach sprawniej organizowana była wywózka drewna z lasów. Ważne jest też, aby na poszczególnych terenach pozyskiwanie drewna było ściślej dostosowane do możliwości jego wywozu. (Sb)

NIEPRAWIDŁOŚCI W ROZLICZENIACH

Przeprowadzane kontrole wskazują, że niektóre przedsiębiorstwa przemysłowe zawężają w składanych sprawozdaniach wartość sprzedaży i zaniżają koszty produkcji. Pozwala im to bowiem na zapewnienie sobie większego funduszu płać, funduszu premiowego i funduszu nagród. Niektóre zakłady nie ujawniają ponadto zysków nadmiernych i nieprawidłowych, aby w ten sposób określić większy zysk pozwolił im na osiągnięcie wyższych odpisów na fundusz premiowy.

W związku z tym przypominając wypada, że tego typu nieprawidłowości w świetle zastrzeżeń przepisów o dyscyplinie plac są poważnym wykroczeniem. Podciągając one za sobą nie tylko potrącenia kierownikowi premii i nagród z funduszu zakładowego, ale mogą być również przedmiotem dochodzenia prokuratorskiego. (Sb)

PO PRZEGLĄDZIE KONSTRUKCJI I TECHNOLOGII

W celu zapewnienia pełnego wykorzystania wyników ogólnokrajowego przeglądu konstrukcji wyrobów, technologii wytwarzania i dokumentacji projektowo-inwestycyjnej, Prezydium Rządu podjęło specjalną decyzję, określającą obowiązek resortów w tym zakresie. W myśl tej decyzji, właściwi ministrowie w ramach swoich środków powinni zapewnić realizację wniosków wynikających z przeglądu, zmierzających do uzyskania w latach 1979—1983 określonych oszczędności materiałowych i dewizowych. Minister gospodarki materiałowej ma natomiast zapewnić informację o uzyskanych w latach 1979—1980 wynimnych efektach.

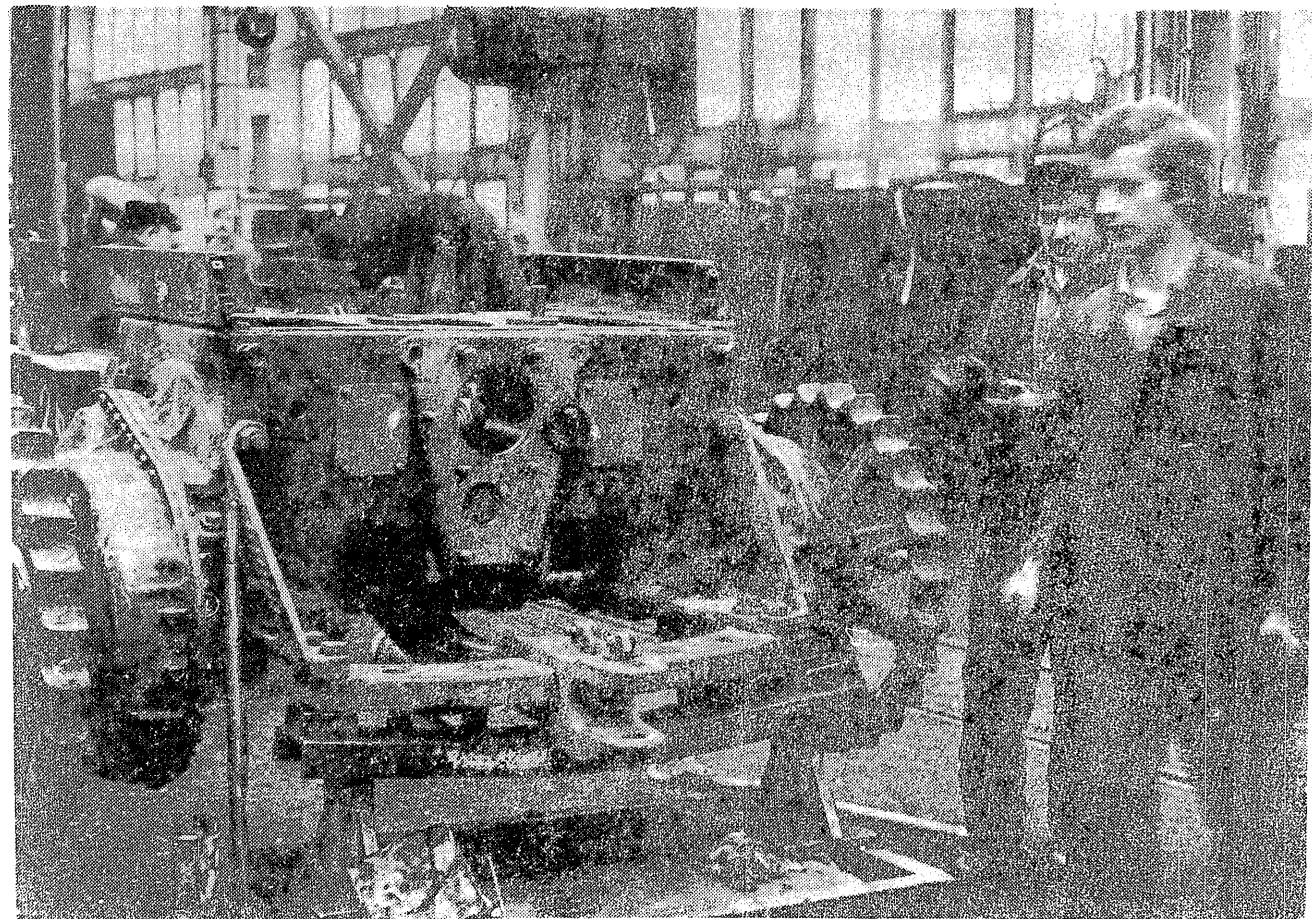
Weryfikacja przez zainteresowanych ministrów dokumentacji projektowo-inwestycyjnej ma być przeprowadzona do 30 czerwca 1980 r.

W wyniku realizacji wniosków z omawianego przeglądu nastąpić powinno zmniejszenie zużycia krajowych i importowanych surowców, materiałów, paliw i energii oraz dostaw importowanych z II obszaru płatniczego maszyn i urządzeń o ok. 24,5 mld zł dew. (Sb)

WYKORZYSTANIE TRUSKAWEK I POMIDORÓW

W br. skupiono ok. 118 tys. ton truskawek, z czego aż 102 tys. ton przeznaczono do przetwórstwa. Tegoroczny skup pomidorów szacuje się natomiast na ok. 230 tys. ton, z czego do przetwórstwa pójdzie 180 tys. ton. Okazuje się więc, że stosunkowo znaczna część truskawek i pomidorów trafia do przetwórstwa. Na wielu terenach może to być powodem zwykłych tendencji cen tych produktów sprzedawanych w stanie świeżym na targowiskach i w handlu spożywczym.

Ewentualność ta nie upoważnia, oczywiście, do wniosku, że należy ograniczyć poziom przetwórstwa. Warto chyba natomiast pomyśleć o wydatniejszym rozszerzeniu kontraktacji na zaopatrzenie rynku, w ten sposób zwiększyć podaż truskawek i pomidorów w stanie świeżym. Obecnie bowiem głównym czynnikiem stymulującym rozwój produkcji jest kontraktacja dostaw na potrzeby przetwórstwa. (Sb)



Fot. S. ZUBCZEWSKI

NICZYJE I NIEWAŻNE?

JOANNA KWIEK

Do pejzażu przeciętnego miasta należy dom kultury. Przyzwyczailiśmy się do jego obecności, jak gdyby go stworzyła matka natura. A przecież — gdy budowaliśmy je niemal tuż po wojnie, gdy w sposób dramatyczny brakowało mieszkań, żłobków i przedszkoli — była to nie tylko inwestycja w tzw. infrastrukturę społeczną, ale również manifestacja naszych ambicji i marzeń o społeczeństwie ludzi wszechstronnie wykształconych, a zarazem twórczych.

LUBIE odwiedzać domy kultury. Dom kultury dużo mówi o środowisku, w którym i dla którego żyje. Niejednokrotnie więcej, niżby zapewne chcieli jego właściciele i użytkownicy.

Widziałam domy, które by się chciało nazwać prawdziwą świątynią kultury — niezależnie od jakości budynku, położenia geograficznego oraz rodzaju mecenasa. Poznałam tam wspaniałych ludzi — kierowników i instruktorów na etacie, jak również społecznie działających sympatyków. Ale spotkałam co najmniej drugie tyle domów zających pustką, których najbardziej zaszczytnym zadaniem było udzielanie gościnny naradom i akademiom.

Domów i ośrodków kultury mamy sporo: 1498 finansowanych z budżetu państwowego i działających w mieście, blisko 5 tys. — na wsi, 460 domów związków zawodowych, będących na utrzymaniu funduszu socjalnego zakładów pracy, oraz 117 spółdzielczych — tj. spółdzielni budownictwa mieszkaniowego. Te żyją najsłabiej, bo z części opłat czynszowych (średnio 20 groszy od 1 m kw.). Jeżeli spółdzielnia wciągnie inwestycję, sytuacja jest bardziej korzystna, bo dochodzą dodatkowe środki z tzw. „wpisowych”.

Życie domów kultury z różnych składa się elementów: od poezji do prozy droga bardzo krótka, a związki między nimi ścisłe i nie zawsze idylliczne. Problem najkrócej można by scharakteryzować, cytując refleksję gospodarza domu kultury w jednej z warszawskich dzielnic: — Jak ja mam propagować kulturę, gdy mam zepsuty wychodek?

Opinia innych dyrektorów, a szerzej — pracowników kultury na temat teraźniejszości oraz perspektyw tego typu placówek jest na ogół zbieżna, chociaż wciąż się słyszy o dalszym ich rozwoju, nie przeżywają — bynajmniej — renesansu. Wśród przyczyn tego stanu rzeczy na pierwszym miejscu stawiane są trudności kadrowe, potem finansowe. — W sensie wielkości funduszu oraz zasad gospodarowania nim, na końcu sprawy programowe, będące w części konsekwencją dwóch poprzednich. Przede wszystkim ogromna jest płynność kadr zatrudnionych w domach kultury. Po drugie — nie należą do wyjątków przypadki zawieszania działalności zakładowych domów kultury, a nawet ich zamykania, oddawania ich części — np. biblioteki, komuśkolwiek, kto się na to zgodzi. Powszechnym zjawiskiem jest absencja w domach kultury średniego pokolenia, również w placówkach zakładowych, których działalność z założenia powinna być adresowana do tej właśnie grupy odbiorców.

Kadry

Zaczniemy od kadr — problemu, jako się rzekło, najistotniejszego. 31 grudnia 1977 r. w domach i ośrodkach kultury pracowało w tzw. pełnym wymiarze godzin 9099 pracowników, a w klubach i świetlicach 790 osób. Z tego 1400 pracowników wojewódzkich domów i ośrodków kultury miało wykształcenie wyższe lub kwalifikacje na poziomie studium podyplomowego. Fakt ten ma szczególne znaczenie, ponieważ domy wojewódzkie przed dwoma laty przejęły od wydziałów kultury urzędów wojewódzkich obowiązki administrowania i nadzorowania wszystkich placówek państwowych w województwie, patronatu nad pracą merytoryczną i pomoc w szkoleniu — również w stosunku do placówek kulturalnych innych gestorów.

Jak nietrudno się domyślić, najbogatsze w kwalifikowane kadry są wielkie aglomeracje miejskie; małe miasta i środowiska wiejskie są niemal zupełnie ich pozbawione. W wielu gminnych ośrodkach i domach kultury zatrudnia się pracowników nie spełniających podstawowych wymagań zawartych w taryfikacji kwalifikacji i prac.

Drugą, lecz również ważną kategorią pracowników — są instruktorzy zespołów zainteresowań, zatrudnieni na określonej liczbie godzin. Na ogólną liczbę 7613 instruktorów rzeczywistymi kwalifikacjami artystyczno-pedagogicznymi legitymuje się 2627 osób (tj. 34,5 proc.), a kwalifikacjami specjalistycznymi użytkownikami na kursach — 2382 osoby

(31,4 proc.). Ponad 2 tys. zatem instruktorów nie ma podstawowych kwalifikacji, upoważniających do prowadzenia zajęć.

Resort kultury i sztuki stawia sobie za cel, by kadra kierownicza wszystkich placówek, kadra merytoryczna wojewódzkich domów oraz instruktorzy specjalności zatrudnieni w centrach i ośrodkach kultury mieli wyższe wykształcenie, pozostali zaś kadra — kwalifikacje specjalistyczne na poziomie policealnego studium zawodowego. Wynika z tego, że blisko 8 tys. osób powinno się dokształcać, tj. 40 proc. tej kadry zdobyć wykształcenie wyższe, resztę ukończyć policealne studia kulturalno-oświatowe. Ponadto ok. 2 tys. instruktorów amatorskich zespołów artystycznych powinno uzyskać podstawowe kwalifikacje instruktorskie, a blisko drugie tyle — podwyższyć średnie kwalifikacje uzyskane na kursach.

Amatorski ruch artystyczny potrzebuje 4 tys. nowych instruktorów z różnych dziedzin sztuki.

Z zebranych w 1977 r. z wydziałów kultury i sztuki informacji dotyczących zapotrzebowania na absolwentów wyższych uczelni wynika, że do 1990 r. placówki upowszechniania kultury będą chciały zatrudnić ponad 8,4 tys. absolwentów (4 tys. pedagogów wyspecjalizowanych w pracy kulturalno-oświatowej, 1 tys. z kierunku kulturoznawstwa, 3,7 tys. z innych kierunków uniwersyteckich oraz szkolnictwa artystycznego).

Średnio wypada więc na każdy rok nadchodzącej dziesięciolecia po 800 absolwentów. Czy rzeczywiście na tyle wykształconych, młodych ludzi czekała miejscowa praca w domach kultury i innych podobnych im placówkach? Obecnie zgłaszane zapotrzebowania są daleko mniejsze od tych wielkości. Co z pewnością nie podważa prawdy o konieczności rozszerzenia możliwości kształcenia kadr dla placówek kultury. I to przede wszystkim w formie kształcenia zaoceanego dla osób już zatrudnionych w tej „branży”. Istotnym tutaj argumentem jest to, że ponad połowa spośród nich nie przekroczyła 40 roku życia.

Takie możliwości zostały stworzone na początku lat siedemdziesiątych. Na 19 wyższych uczelniach zorganizowano na wydziałach pedagogiki specjalizację kulturalno-oświatową, a na Uniwersytecie Wrocławskim powstał nowy kierunek — kulturoznawstwo.

Pracownicy placówek kultury, którzy mają wykształcenie policealne kulturalno-oświatowe lub studium nauczycielskie, mogą podjąć studia zaoceanie bez egzaminu wstępnego. Rekrutację na studia prowadzi wydział kultury i sztuki urzędów wojewódzkich, a listę kandydatów zakwalifikowanych na studia ustala specjalnie powołana do tego celu komisja. W latach 1973–1978 skierowano na studia 2073 pracowników, w roku bieżącym resort kultury i sztuki otrzymał 240 miejsc, znacznie mniej niż w latach poprzednich. Resort ocenia tę liczbę za niewystarczającą, zarówno ze względu na obiektywne potrzeby, jak i aspiracje samych pracowników.

Sprawą nie mniej ważną jest treść programów nauczania — przede wszystkim na pedagogice kulturalno-oświatowej. Chodzi tu głównie o większą specjalizację oraz nastawienie się przede wszystkim na kształcenie instruktorów konkretnych dyscyplin, w mniejszym zaś stopniu administratorów. Po drugie — potrzebna jest reforma praktyk studenckich. Warto się zastanowić nad projektem studiów „przemysłowych”, niepokojące bowiem duża liczba absolwentów tych kierunków nie podejmuje w ogóle pracy w placówkach kulturalnych.

W systemie kształcenia i doskonalenia kadr ważną rolę będzie odgrywał nadal szkolnictwo policealne. Przeprowadzone ostatnio reformy programów nauczania, polegające m. in. na specjalizacji, pozwalają oczekiwać, że szkoły te dostarczą najbardziej „deficytowych” pracowników kultury — instruktorów różnych dyscyplin artystycznych.

Zasady gospodarowania

O zasadach gospodarowania w placówkach kulturalnych wyrażają się mało pochlebnie zarówno ich kierownicy, jak też przedstawiciele administracji. Ogólnie rzecz biorąc, zasady te są dalekie od tego, by placówce pomagać. Otóż co roku przyznawane są limity etatów, których w żaden żywy sposób nie można przekroczyć, ale też nie warto nie wykorzystywać, bo się je utraci w roku następnym. Osobowy fundusz placówki ponadto, ilu pracowników ma się zajmować pracą fizyczną, ilu umysłową — w tym ilu administracyjną. A tu zmieniają się potrzeby, przychodzą nowe pomysły i życzenia środowiska. Zmienia się pora roku, a z nią profil zajęć, tymczasem ustalona struktura naruszyć nie można. To znaczy, formalnie, bo w rzeczywistości „dokonuje się adaptacji wewnętrznej”, nie przekraczając, oczywiście, ogólnych wielkości. O niczym innym zresztą nie marzą kierownicy domów, jak tylko, by zalegalizować tę sytuację.

Wydawać by się mogło, że najbardziej adekwatną formą zatrudnienia



instruktorów, czy wykładowców jest umowa o dzieło. Ale to już domena funduszu bezosobowego, który kurczył się sukcesywnie, obecnie zaś praktycznie nie istnieje. Domy kultury radziły sobie jednak, wprawdzie dokładając do tego trudu i gotówki. Szukały mianowicie takiej instytucji, która by miała fundusz bezosobowy. Pytały więc w towarzystwach muzycznych, krzewienia kultury fizycznej i świeckiej, wiedzy powszechnej itp. — chcecie zarobić? Mammy prelegenta, zatrudnijcie go i przyslijcie do nas na wykłady. Dom kultury i tak całą sprawę finansową — bo płać instytucji za usługę, tj. zorganizowanie wykładów, omijając fundusz bezosobowy, ale płać narzut, sięgający 40 proc. całej imprezy, który zyskał w domach kultury miano „fraserskiego”. Jest to już jednak historia, bo dawni odbiorcy „fraserskiego” też mają pustą kasełkę na funduszu bezosobowym. Dom kultury zostaje z pieniędzmi, których wydać na ten cel nie może.

Powyższe zasady nie sprzyjają wychodzeniu z kultury do środowiska. Tym tłumaczył zakładowe domy kultury swą niechęć do świadczeń na rzecz placówek kultury w miejscu zamieszkania swych pracowników — do czego są statutowo zobowiązane, a z czego się zupełnie nie wywiązują. Z kolei zakład pracy nie może przekazać swoich pieniędzy państwowemu czy spółdzielczemu placówce kultury na zorganizowanie imprezy

czy wyposażenie koła zainteresowań.

Wysokość kosztów utrzymania domów i ośrodków kultury waha się od kilkuset tysięcy złotych do kilku milionów w skali rocznej. Kluby wiejskie, świetlice dysponują bardzo różnymi kwotami, nieraz tylko po kilkadziesiąt tysięcy.

Dotacje z budżetu państwa do państwowych domów kultury wynosiły w ubiegłym roku nieco ponad 800 mln zł, co nie jest sumą zawrotną. Koszty utrzymania zakładów domów trudne są do policzenia, bo wiele spraw, np. remonty, finansowane jest wprost ze środków finansowych i materialnych zakładu pracy. Źródłem finansowania działalności placówek kulturalnych jest wiele; każda organizacja społeczna i polityczna ma na to środki. W sumie jest czym gospodarować. Nieodpowiednie jednak chybą dzieje, że każdy gospodaruje na własną rękę.

Programy

O walorach ideowych programów — mówią chętnie i długo wszyscy gestorzy placówek upowszechniania kultury. Mogą się na ogół pochwalić drukowaną instrukcją dla podległych im jednostek, pełną słusznych założeń, przykazań, zwracających uwagę na szczególnie aktualne tematy i okazje do uczczenia. Programy te są bardzo do siebie podobne, z czego trudno im czuć zarzut, bo wszyscy

żyjemy w tym samym Roku Dziecka i tym samym kraju obchodzącym właśnie swoje doniosłe rocznice.

Materiały pomocnicze do opracowania tych programów — dzieło ministerstwa — mają, oczywiście, spójnienie szersze. Przypominają o roli domów kultury — animatorów życia kulturalnego w swoim środowisku, wychowawcy i opiekuna młodego pokolenia. Wskazują na konieczność bardziej efektywnego wykorzystania bazy i kadry placówek należących do wszystkich gestorów, stworzenia warunków dla integracji placówek kulturalnych ze szkołą, a także innymi organizacjami społecznymi. Przestrzegają przed pracą na pokaz — czyli np. konkursem oraz komercjalizacją plastyki amatorskiej.

Resort kultury i sztuki deklaruje gotowość opracowania takiego systemu finansowania, by zlikwidować istniejące dzisiaj przeszkody, powodujące ewidentne marnotrawstwo społecznych środków. Czekają na decyzje, przede wszystkim jeśli chodzi o zmianę zasad gratyfikacji pracowników. Przy istniejących obecnie zasadach, domy kultury, których przecież przybywa, będą potrzebowały 90 mln zł więcej funduszu plac. Potrafia te sumy wygospodarować same, jeśli otrzymają większą swobodę działania.

Jest jeszcze jedna sprawa, moim zdaniem, fundamentalna dla prawidłowego funkcjonowania domów kultury. Chodzi o wieź środowiska

z tymi placówkami. Od tej wiedzy zależy, w jakim stopniu konkretna, codzienna działalność będzie godna nie tylko ambitnych planów i zamierzeń, ale zarazem na tyle atrakcyjna, by proponowane formy i treści nie trafiały w próżnię.

Nie brakuje nam przepisów o samorządności — ogólnych i szczegółowych. Nie zapominają o niej również statuty i regulaminy placówek kultury. I na tym na ogół sprawa się kończy. Wyniki przeprowadzonej przez NIK w maju br. kontroli domów kultury różnych stopni i wielkości są tutaj symptomatyczne: społeczne rady programowe, jeśli nawet istnieją, w ogóle nie działają. Oczywiście, samorządność nie musi się urzeczywistniać w sposób sformalizowany, a więc umacniać na posiedzeniach protokołowanych. Niechby społeczny udział w kształtowaniu działalności przejawiał się w jakikolwiek sposób. Nie chodzi tu wyłącznie o program, ale również społeczną kontrolę tych placówek, której żaden nadzór administracyjny nie jest w stanie zastąpić.

Taka kontrola może zrobić doraźny porządek oraz skłaniać, by zajmowało się nim na co dzień samo kierownictwo. Jest to na pewno potrzebne. Kontrola NIK pokazała, że niegospodarność jest zjawiskiem dość powszechnym w społecznych placówkach kultury. Oto z dużego domu dzielnicowego trzy planina wędrują do prywatnych mieszkań nie tylko bez żadnego tytułu, ale i pokwitowania. Za 680 tys. społecznych złotych kupuje się 250 amfor w prezencie... dzielnicowemu wydziałowi kultury i sztuki. Gdzie indziej instrumenty muzyczne, zakupione dla zespołu domu kultury, służą przez trzy lata miejscowym grajkom, chałturzącym na weselach. Tu fikcyjne spisywanie na straty.

Fakty te z reguły splatają się z brakiem statutu, niestwierdzeniem społecznej rady programowej. Są rzeczywiste efektem zwykłej nieuczciwości ludzi. Ale przede wszystkim dowodem, że owe społeczne placówki traktowane są przez środowisko, dla którego przecież istnieją, jako rzecz niczyja i nieważna.

Różne są tego przyczyny. Do tych, które można bez wątpienia zdefiniować, należy centralizacja programowania działalności, a przez to oderwanie go od społecznej gleby. Po drugie, wieź środowiska z organizacją, owocującą chęcią współpracy, rodzi się tylko w jednostkach małych, wyraźnie związanych z określonym terenem. Bezecnym tutaj kapitałem są tradycja i przyzwyczajenie, które — by powstać — potrzebują czasu. Z tego punktu widzenia należy się przywrócić różnym reorganizacjom formalnym, przede wszystkim zaś tendencji, funkcjonującej obecnie jako koncepcja, centralizacji działalności zakładowych domów kultury. W całym kraju mamy 60 domów, którym przyznano tytuł Centrum Kultury Robotniczej. Czy wyrasta to rzeczywiście z potrzeb społecznych? Byłoby to zgodne z tymi potrzebami, gdyby ów tytuł oznaczał obowiązek pomocy małym, słabszym placówkom — w sensie szkolenia kadr, świadczenia różnych usług, pomocy w programowaniu i codziennej pracy. Tak się, niestety, nie dzieje, a sprawa jest widać trudna i nie wywiązują się z niej również Wojewódzkie Domy Kultury, do tego prawnie zobowiązane. Co gorsza, nowe Centra Kultury politykują niekiedy mniejsze placówki jako już zbędne, a te nie oponują, czując się niekonkurencyjnymi. I wylewa się dziecko razem z kąpielą.



Zdjęcia: S. ZUBCZEWSKI

ANDRZEJ NAŁECZ-JAWECKI

— Moglibyśmy wykonać znacznie więcej usług — mówi w imieniu tych czterech firm, prezes Stefan Kowalczyk — gdyby nie określone kłopoty. Pierwszy z nich to zaopatrzenie materiałowe. Potrzebujemy w br. ok. 30 tys. m. kw. glazury — po 3 kwartałach zdobyliśmy zaledwie 5000 m kw., w tym tylko 1000 z normalnego przydziału. Potrzeba nam 15 tys. m kw. klepek, a dostaliśmy 2000 m kw., i do tego kaski, którą trzeba po pewnym czasie ponownie układać. Dostawy wapna — 240 ton, zamiast 1500 ton. Zapotrzebowanie na cement pokryte w 25 proc., na ru-

Skarżyli się zebrani prezesi, że tylko teoretycznie można znaleźć materiały niezbędne, nadwyżkowe, odpady i surowce niepełnowartościowe. Najdotkliwiej brakuje: farb, lakierów, klejów i innych artykułów chemicznych oraz tarcicy, drewna, cementu, cegieł i glazury. U kogo szukać nadwyżek farb czy glazury? Zdaniem spółdzielców dyskusyjne jest też wykorzystywanie odpadów. Trudno np. z odpadowej tarcicy wykonać za-

Wyczytuję w materiale przygotowanym na konferencję: „Odpowiednie przepisy mówią, że zatrudnienie nie jest ograniczane w przypadku usług dla ludności. Faktycznie — zasada ta nie jest przestrzegana. Zatrudnienie limitowane jest przez odpowiednie urzędy w zależności od wielkości globalnego planu wartościowego, zarobowo w odniesieniu do

...była też solą w oku naszych rozmówców. Żalili się, że w znaniom cię lepszej sytuacji są rzemieślnicy, którzy nie są obciążeni robotami... biurokratycznymi, którzy mogą brać kupować drobiazgi, a nawet surowce w sklepach. Denerwowano się na „majsterkowiczów”, czyli dzi-

— Ale właśnie, „poczucie krzywdy”
hantuje, rozwija tychże ajenjacji. Po-
wiedziano mi: „Oni mieliby lepiej i
łatwiej nie większe zakłady upośle-
czające. Wieg z jakiej racji mamy
je sami „rozwiązać”. Przy próbach
przekazywania punktów w ajenjacje
wliczone do kalkulacji od razu ob-
rotów dykrotnie wyższe niż osiągnię-
tów punkt w układzie spółdzielczym.
— „Nazywamy nie „Mełłostprzeż” —
stwierdza dyrektor Henryk Narolejski
— a nie posiadamy ani jednego me-
łłowozu. Wieg jak mamy wozic me-
łło do i o klienta! A jeśli chodzi o
ajentów, to mogą oni kupować np. w
DT „Centrum” firanki, karnisse, kle-
je i montować to w domu klienta.
Spółdzielnia nie może — i trzeba to
uregulować. Ponadto powiem szcze-
ra: szef spółdzielni musi mieć sporo
odpady, by oddać punkt w ajenjacje,
bo może być posiadzonij o znowu te
korzysty materialne... Przynajmniej, że
dajemy terminy nawet poboczne —
ale wynikła z naszych kłopotów
obiektywnych. Przynajmniej też, że spo-
ro jest reklamacji od klientów — vi-
de wypiszczone kłopoty.

Wzemy „na tapetę” trudności surowce, choćby np. z cegła. Wspomniano, że SZSP obchodzi swoje 25-lecie. Mniej więcej przed tyloma laty przejmowały spółdzielnie prywatne, cegielnie. Znakomita część z nich „wykruszyła się”, czyli na prosto uległa dewastacji. Czyli nie byłoby sensowne odrestaurować tych cegielni i tą drogą uzyskać cegłę — oddającą już pełnię państwową — choć na własne potrzeby?

I gdybyśmy tak punkt po punkcie przeanalizowali wszystkie „klopoty”, to doszlibyśmy do: bierności, wewnętrznej inercji i tychże spółdzielni. Odchodząc od biurerek, wykazując inicjatywę — wiele z tych barier. zostałyby pokonanych, a trudności zlagodzonych.

...w działalności spółdzielni. Poruszamy najpierw sprawy cen za usługi oraz tzw. okresów martwych.

W niektórych rodzajach usług dają spółdzielnie wielomiesięczne terminy, w innych z kolei brakuje obrotunków. Tem klientom jest jedno, ale wolą oni zwrócić się do rzemieślników bądź dzikich usługodawców. Powodem są wystrubowane ceny. Przykładowo — za położenie metra glazury (wraz z materiałem) wierzują sobie spółdzielnie po trzy tysiące i więcej.

A. Jednocześnie w okresie zimowym wiele punktów usługowych nie ma dostawnie co robić, występuje martwy sezon. Czy nie należałoby w tym okresie — a przepisy zezwalają — stosować sezonowej obniżki cen? Pewne odstąpienie od cenika maksymalnego pozwoliłoby na uzyskanie wyższych obrotów, przerobu i wskaźników globalnych. Kienci chętnie by chyba wykładali sobie łazienki również w zimie, jeśli mogliby leżeć na „szościęrzeńcu”. Biliu tysiące. Można byłoby też informować klientów o tym, że zimą łatwiej jest wykonać różne drobne usługi — tapicerskie, stolarskie, posadzarskie czy też dekoratorskie (karnisz, firanki, odświeżanie mebli, itp.).

Wszyscy zebrani zalili się dziennikarzom i wkrótce „Mięsołapstwo” było w br. Ofc. firma ta wykonała w sezonie martwym, kasę stęła, ław, biurko, które potęgiem, a klientom, księgi, używając, a niedzie w rubryce „usługi dla ludności”. Uznała to za tw. pofabrykacji, wykonywanie których przyspiesza u. usługi dla ludności i leży w interesie klienta. Kontrola sprzeciwiła się takiej klasyfikacji – moim zdaniem siuszenie – i zaliczyła te kilka milionów zł w rubryce „produkcja rynkowa”. I w ten oto sposób wiele osób nie dostało zremi, która przy-

A propos tejże bazy postawmy kilka pytań: czy spółdzielcy policzyli ile będzie kosztować wozenie surowców i gotowych mebli do i z Pruszkowa? Czy wzięli pod uwagę możliwości benzynewo-transportowe? Czy w Pruszkowie znajdą wysoko-kwalifikowaną kadre? A o ile wrośnie pakiet rachunków, faktur, narzutów, itd.?

A w ogóle zastanówmy się czy potrzebne są spółdzielczości duże zakłady i bazy. Wszak z założeń wynika — już pomijając zdrowy rozsądek — że spółdzielczość (element przemysłu drobnego) powinna rozwijać firmy drobne, nasycić nimi poszczególne dzienne, a nawet osiedla. Zwłaszcza tymi usługowymi. Skarżyli się spółdzielcy, że nie mają środków na rozwój. A co dzieje się z pieniędzmi zbieranymi w formie honorariów rendalnych narzuć? Czy idą w całości na opłacenie nadmiernie rozbudowanych etatów administracyjnych? A może byłoby dobrze wykorzystać środki własne potencjalnych agentów, którzy by prowadzili właśnie małe punkty usługowe?

Wykrzesać z siebie

Całe szczęście dla kilkumilionowego województwa stołecznego, że jego mieszkańcy nie są zadowoleni z takiego stanu. 55 proc. z nich, "Miełbosprętu" zważywszy, że "kilkuset" przeworników, o wywóz czarnych spóźnieni remontowo-budowlanych. Bardzo dobrze, że działają spora sieć punktów usługowych: rzemiosła, przemysłu terenowego innych organizacji gospodarczych. Zdrowa rywalizacja jeszcze nikomu nie zaszkodziła, a klientom i rynkowi na pewno wychodzi na zdrowie.

Wszystkie te ciekierpie uwagi zgłoszone na swej konferencji, przy sposobności wypowiedzi wojewódzkiego na temat przedsięwzięć lagodzących występujące trudności. Do pochwale, nia się inicjatywami. Przytoczmy kilka z nich.

— Aby zwiększyć dostawy drewna — oświadcza prezes Stefan Kowalczyk — wchodzimy w bezpośrednie kontakty z zakładami przemysłu drzewnego i leśnictwa. W tartakach zdobyjemy pewne ilości surowców. Aby podnieść wydajność pracy udajemy nam się zakupić pewną ilość narzędzi mechanicznych — ułatwiających i przyspieszających wykonywanie robót. Jeśli chodzi o transport to zaczynamy współpracować z kółkami rolniczymi, u których też wyśtuępują „okresy martwe” — mogące nam pomóc przez wypozyczenie środków transportu. Z kolei w Piastowie podjęliśmy się produkcji nagrobków — chcemy je robić lepiej

— W Warszawie wolnych jest około 25 tysięcy miejsc pracy — mówi prezes Stanisław Oleśkiewicz — a rzeczywiście trudno jest znaleźć pracowników. Stoleczny Związek prowadzi aż 1700 zakładów o punktowu usługowemu w Warszawie. O wielkość naszego potencjału świadczy sprzedaż ogółem w br. — 8 miliardów 336 mln. złotych; w tym produkcja rynkowa — 4341 mln zł, zaś usługi — 3916 mln zł. Aby złagodzić niedobór pracowników stosujemy zasadę rozliczania i zatrudnienia całego ZESP. Pozwala to na „przerzuty” kadrowe między spółdzielniemi. Ponadto staramy się powiększać zatrudnienie na pół etatu, co nie wymaga uzyskiwania formalnych zezwoleń. W przyszłym półroczu będziemy starali się wybudować hotel robotniczy właśnie dla „branży” remontowo-budowlanej i uniezatrzaśkiej.

— Od stycznia 1980 roku — dodaje dyrektor Henryk Narojek — nasz oddział utworzy 9 agencji...

Prezesa mówili sporo o nowym systemie ekonomiczno-finansowym, o wprowadzeniu którego do drobnego wytwórczości zadecydowano przed kilkunastoma dniami. Dawało się odczuć nutkę upatrywania w tym systemie panaceum na wszystkie kłopoty i bolączki.

Powiedzmy to wyraźnie i dobitnie: nowy system ekonomiczny stwarza tylko warunki do lepszego funkcjonowania zakładów spółdzielczych. Samoczynnie i automatycznie nie wyprowadzi na „czyste wody” tejsze spółdzielczości. Poprawy oczekiwać można tylko wtedy, gdy spółdzielczość wskresze z siebie większą porcję inicjatyw, gospodarności, zrozumienia potrzeb rynku i konsumentów. A nowy system — racjonalnie asymilowany przez drobne firmy (a także ich związki regionalne i branżowe) — może spełnić wtedy rolę pozytywnego katalizatora.



Fot. S. ZUBCZEWSKI

CENTROKABEL

41-902 Bytom, ul. Składowa 2.

zawiadamia, że zgodnie z ustaleniami Zespołu d.s. Zaopatrzenia Kabli i Przewodów — począwszy od 1980 roku,

nadmierne zapasy
 niżej podanych grup wyrobów kablowych należy zgłaszać do Biura

- | | |
|---|---------------|
| 1. Przewody gołe alum. napowietrzne | SWW — 1121-35 |
| 2. Przewody gołe stal.-alum. napowietrzne | SWW — 1121-45 |
| 3. Przewody nawojowe | SWW — 1122 |
| 4. Kable elektroenergetyczne | SWW — 1126 |
| 5. Kable sygnalizacyjne | SWW — 1127 |
| 6. Kable telefoniczne | SWW — 1128 |
| 7. Kable okretowe | SWW — 1129 |

15-39

UWAGA ZAOPATRZENIOWCY !!!

Każdą ilość słów „twist — off” z zakrętkami — (pochodzącymi ze skupu)

oferuje w IV kwartale br. i 1980 r. jednostkom państwowym, spółdzielczym i prywatnym

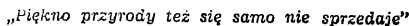
ZJEDNOCZENIE PRZETWÓRSTWA SUROWCÓW WTIÓRNYCH
w Łodzi, ul. Rewolucji 1905 r., nr 44,
za pośrednictwem:

OKRĘGOWYCH PRZEDSIĘBIORSTW SUROWCÓW WTÓRNYCH

Ceny zgodne z obowiązującymi cennikami.

Zamówienia prosimy kierować pod adresem Ziędnoczenia.

Σ 20:



15

